№ 46.

WARSZAWA

11 Listopada

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Święty Gordyjasz Męczennik.

Gordyjasz z Cezarei był stanu żołnierskiego, w którym nie będąc poślednim, nad stem żołnierzów miał poruczeństwo. Czasu onego okrutnik on panował, który takie nie ludzkie wyroki dawał, kościół Boży chcąc zgubić, aby nikt się Chrystusowi nie kłaniał; a ktoby inaczéj czynił, aby gardło tracił. Stawiano bałwany, aby je każdy pod gardłem za bogów znał, a im cześć Boską oddawał. Wszystko miasto było strwożone; domy Chrześcijańskie wojowano, majętności niewinnym łupiono, wiernych a uczciwych ludzi ciała katowie siekli, panie zacne po ulicach włóczono. Nie było litości nad młodemi, ani wstydu nad staremi, niewinni oni ludzie złodziejskie i łotrowskie męki cierpieli. Wieże i ciemnica pełne, a domy bogate i sławne, puste były. Lasy, góry i pustynie, ludem bożym napełnione były, tylko przez tę jednę winę, iż Chrystusa za Boga mieli. Domy modlitwy, ręce niezbożnych gwałciły; ołtarze prześwięte przewracano; nie było żadnej ofiary, ani kadzenia; na służbę bożą miejsca żadnego nie było, i wszystko smutek, jako mgła szeroka, był opanował. Zebrania kapłańskie rozpędzone były, wszystek święty zbór onej się porażki bał; a djabli się weselili, i krwią, a smrodem ich ofiar wszystkie miejsca zarażone były. Na to patrząc ten setnik Gordyjasz mężny, porzucił dostojność żołnierską, i szedł na dobrowolne wygnanie, uchodząc takiej nędzy. Opuścił przyjaciele, rozkosze, i inne kochania ludzkie, a na pustynię głęboką się udał. Wolał z bestyjami, aniżeli między sprośnemi bałwanami i bałbochwalcami mieszkać. Tak Gordyjasz porzuciwszy tam one miejskie mięszaniny, prawne wołania, urzędów zabiegania, obmowy, przedania, kupowania, przysięgania, błazny, śmieszki, i inne takie ludzie, jakiemi tamte wielkie miasta napełnione były, na pustynię poszedł, i oczy swoje, uszy, i serce od grzechu przeczyściwszy, wolno na Boga w bogomyślnem zabawieniu patrzyć chciał. I tam się wielkich tajemnic nauczył, nie od ludzi, ale od ducha prawdy, onego wielkiego nauczyciela. Rozmyślał sobie, jako jest omylny żywot ludzki, a do snu i obłudy podobny, do górnego się onego powołania zapalając. A jako

mężny Chrystusów żołnierz, gdy się postami, modlitwami i boskiem ćwiczeniem opatrzył, i ku boju przygotował; czekał dnia onego, na który wszystko się miasto schodziło, najezdne i konne igrzyska, gdy poganie Marsowi cześć wyrządzali.

Tego dnia każdy na one okazowania patrzyć chciał, i żyd, i poganie, i chrześcijanie, którzy niedbale żyli, i w onym zborze próżności siedzieli: nie strzegąc się schadzek z ludźmi niezbożnemi, ale na biegi one końskie, wozy i woźnice, patrzyli.

Gdy już wszyscy tak zasiedli, onym się widokom przypatrując, tedy mężny i wielkiego serca żołnierz Gordyjasz, nie myśląc o tem, że w ręce nieprzyjacielskie wpaść miał, z pustyni onej przybieżał, i we środku onego zgromadzenia stanąwszy, krzyknął głosem wielkim one z pisma słowa:

„Owom ja nalezion, od tych, którzy mnie nie szukali.“

Dając znać, iż nie przymuszony, ale dobrowolnie na ono miejsce przyszedł. Wnet tedy za onem wołaniem wszystkich na się oczy obrócił. Gdy go poznali wszyscy, (bo był człowiekiem znanym przedtem u wszystkich) wnetże poganie i Chrześcijanie wrzask uczynili. Jedni się z takiego i tak mężnego towarzysza radowali, drudzy, którym jest prawda brzydka, na sędziego, aby go skarał, wołali.

I stał się rozruch taki, iż żaden już na konie, ani na one okazywane wozy nie patrzył. A gdy milczeć przez woźne kazano, sam Gordyjasz przywiedziony przed stolicę sędziego, rzecz swoją sprawował. Powiedział imię ojczyznę, i dostojeństwo swe, i dla czego był zbiegł na pustynię, i Chrześcijaninem się ogłosił, a potém do sędziego mówił: „Gdym słyszał, iż w okrucieństwie, którym Chrześcijan męczyć pierwsze miejsce masz; na twojem ręce, i na ten czas trafić chciał, abym ktemu przyszedł, czegom pragnął.

Temi słowami rozgniewany na sługi wołał sędzia: „Przynieście bicze, osęki, piłki, grzebienie, pale, i wszystkie do męczenia naczynia, ogień, bestyje, i żelaza nagotujcie: zły ten człowiek nie jednej śmierci godzien jest.“

Porwany tedy święty męczennik, onemi wszystkiemi morderstwami ciągniony, bity, pieczony, targany był, ale nic świętej myśli nie spuszczając, w niebo oczy podniósł, a pobożnie wołał do Pana. Gdy tak przekonany być nie mógł, inny sposób sędzia nalazł: to jest obietnice i świeckie dobra, któremi jego myśl przekonać chciał. Lecz się z tego śmiał Gordyjasz święty, mówiąc: „Jako ty, co doczesnego, do onych wiecznych bogactw porównać możesz?“

Zwątpiwszy o jego zmiękczeniu, rozgniewany sędzia na śmierć go skazał. Prowadziło go na miejsce dokonania wszystko miasto, iż prawie nikt w mieście nie został, a powinowaci płacząc, prosili go, ażeby im tej zelżywości, i sobie takiej haniebnej śmierci nie zadawał. A niektórzy mu tak radzili. „Sercem w swego Chrystusa wierz, i jego sługą bądź, usty tylko zaprzyj się go, a wolnym być możesz, bo Pan Bóg nie patrzy na słowa, ale na serca.“ Lecz on jako dom na opoce zbudowany, wiatrami temi osłabiony być nie mógł, pięknie przemawiał do ludu, i ochotnie szyję pod siekierę wyciągnął.

ANTONI WASIAK

CIEKAWY CHŁOPIEC.

(Dokończenie.)

W kilka tygodni potém znajomy nasz Jontek, a jak go poważni ludzie nazywali Antoni Wasiak, ciekawy chłopiec, siedział nad nowym elementarzem, darowanym mu przez księdza proboszcza, i z taką ochotą i pilnością uczył się, że już znał dobrze całe abecadło; umiał porządkiem powiedzieć wszystkie głoski,— wiedział, co to są, i które są samogłoski, które spółgłoski, i zgłoski, umiał dobrze zgłoskować, a nawet zaczynał już składać całe wyrazy.

— O mój tatulu, mój tatulu, jakże to pięknie nadrukowano: „*Kochaj bliźniego, jak siebie samego,*“ jakbym księdza proboszcza słuchał. Albo to, com sobie niedawno sam wyczytał: „*Pra—cuj,— a—Bóg—ci—do—po—mo—że.*“

— Dobrze, bardzo dobrze Antosiu. Późniéj kiedy się już dobrze czytać nauczysz, opowiem

ci wiele pięknych rzeczy, a ksiądz proboszcz nawet przyrzekł, że cię sam będzie uczył, to dopiero poznasz różne piękne historyje.

— A kiedy mi tatulu powiecie o tych pięknych rzeczach, powiedźcie tatulu teraz, to ja się zaraz nauczę, a ksiądz proboszcz, czy prędko będzie mię uczył?

— Jak się elementarza całego wyuczysz, to ci opowiem historyje różne o wojnach, na których sam byłem, i ksiądz proboszcz potém dopiero uczyć cię będzie.

— O to ja się będę uczył, będę się uczył prędko.

Co powiedział, to dotrzymał chłopiec ciekawy, bo pracował ile mu sił starczyło, tak, że ojciec aż powstrzymywać musiał jego zapał zbyteczny. W krótkim czasie nauczył się dobrze czytać i pisać. Co przeczytał, lub od ojca słyszał, długo nad tém myślał, i starał się wyrozumieć, tak, że nieraz Wasiak zastawał go zamyślonego. Po przeczytaniu bywał to wesoły, to smutny, a zaraz twarz i oczy, bywały radosne, albo zmartwione, czasem i zapłakane. Najczęściej siadywał sobie przed domem na ławce, lub też w polu, gdzie na kamieniu. W tej postawie zastał go raz ksiądz proboszcz, wracający od chorego. Przybliżył się więc i zapytał:

— No, jak tam Antosiu z czytaniem?

Antoś pocałował księdza proboszcza w rękę.

— Już sam czytam i piszę.

— Doprawdy? A katechizm umiesz? Powiedz mi „Wierzę.“

Antoś wypowiedział bez zająknienienia, ale zwolna i dobrze. Na inne zapytania z katechizmu równie dobrze odpowiadał. Ucieszony ksiądz proboszcz dał mu obrazek, i obiecał przysłać mu bardzo ciekawą książeczkę.

Radość chłopca była tak wielka, że całą noc o tej książce myślał, a kiedy na drugi dzień ojciec przyniósł mu od proboszcza książkę: „Chrzciny u wójta,“ aż zapłakał z uciechy, tak był uszczęśliwiony tym podarunkiem.

A było to w lecie, kiedy roboty jest wiele. Wasiak był pracowity i bardzo porządny gospodarz, więc i syna do tego przyuczał, rolę miał niewielką, zatem bez najemnika wszystko sam robił, i syna do wszystkiego używał. Tym sposobem Antoni prawie całe dnie przepędzał w polu. a nie w domu. Książka pod pachą, kawałek chleba w kieszeń, i dalej w pole na robotę.

Nadeszła jesień, było już po żniwach, i po zasiewach, kartofle już wykopane, i kapusta urządzona. Drew na zimę więcej nazwożono, narąbano. Dom cały, a mianowicie izbę mieszkalną, jak należy opatrzono: dziury i szczeliny poutykano mchem, i gliną zamazano, okna pooklejano, aby nie zawiewało, ani śniegu niezanosiło. Tak samo opatrzone zostały oborka, stajenka i chlewki, i wszystkie dachy ponaprawiane. Wasiak był ogromnie dbałym o dobytek, więc nie żałował mu paszy i podściołu, mawiając, że jak bydle ma poddostatkiem zdrowej paszy i podściołu, to jest mu ciepło, jest zdrowsze, i nie chudnie, krowy mleka więcej dają, więcej także przysparza się nawozu, a nawóz to dla rolnika jakby gotowy pieniądz, bo im więcej ma nawozu, i lepiej nim ziemię użyzni, tem lepszy i pewniejszy ma urodzaj. Więc kupił podściołu leśnego, nazbierał kilka wozów z chłopcem i zwiózł. A tak jak żołnierz do walki, tak nasz dobry stary wiarus przygotowany już był na spotkanie się z zimą nadchodzącą, i już prawie nie miał takiej roboty, do której potrzebowałby pomocy chłopca swego używać. Tymczasem było jeszcze ciepło, jeszcze i bydełko, i trzodę w pole wypędzano, więc i Antoś pasał swoje. Otóż gdy pewnego dnia Antoni z książką pod pachą będąc na pasionce, maszerował drogą, a rozmachując rękami, gadał coś do siebie; — nadjeżdża na koniu jakiś nieznajomy pan. Zobaczywszy chłopca dziwnie wyrabiającego rękami, a z książką, przystanął i zawołał:

— Hej! hej! a skąd ty chłopcze?

Chłopiec się obrócił, i odpowiedział:

— Ze wsi proszę pana.

— Jak się nazywasz?

— Antoni Wasiak.

— To ty musisz czytać?

Chłopiec się zaczerwienił, lecz odrzekł z namysłem i śmiało:

— I pisać potrafię.

Odpowiedź ta zastanowiła nieznajomego pana. Zsiadł zatem z konia, przywołał chłopca do siebie, i bliżej począł go rozpytywać o ojca, o naukę, o modlitwę, i o więcej. Chłopiec na wszystko odpowiadał bardzo rozsądnie i śmiało, nieobawiając się, że to jakiś

nieznajomy pan wypytuje się go o wszystko. Owszem o wszystkiem chętnie, i z zupełnem zaufaniem rozmawiał.

— Powiadasz, że chciałbyś się więcej uczyć?

— O, tak proszę pana, uczyłbym się wszystkiego, mówił, całując po rękach nieznajomego.

— Dziwny chłopiec, myślał sobie pan, taki młodziutki, a taki rozsądny.

— Słuchaj no chłopcze. Widzę żeś dobre i poczciwe dziecko, lubię takich. Podobałeś mi się bardzo, więc rad jestem, żem cię tu spotkał na drodze. Widzisz, i ja też jestem ze wsi, i z tej samej wsi, -- byłem tam daleko, a teraz tu przyjeżdżam, jakiś czas z wami będę, bo wasz dziedzic, a brat mój ciężko jest chory, i za granicą u wód się leczy.

— A jak się ojciec twój nazywa?

— Józef Wasiak, odpowiedział chłopiec.

— To dobrze, ja się z twoim ojciem zaznajomię, a teraz mój kochany Antosiu masz na pamiątkę tę książeczkę, i ucz się z niej.

Antoś taki był uszczęśliwiony, że nie wiedział sam, co mówić, ale tylko dziękował, całował pana po rękach, i kłaniał się, i książkę na wszystkie strony oglądał.

— A czy pojechałbyś ty ze mną, jak ja do swojej wsi pojadę?

Chłopiec się jakoś zastanowił.

— Co, żal ci wioski i ojca, prawda?

— Tak, proszę pana, a pomyślawszy, dodał: ....oj nie pojechałbym, bo bardzobym płakał za ojcem, za wsią, i za księdzem proboszczem naszym.

— No, a gdybym i ojca z sobą zabrał?

— Ja nie wiem, a tatulo o tém wiedzą lepiej... A czy w tamtej wsi uczyłbym się?... i czy tam jest taki ksiądz proboszcz.

— Ma się rozumieć. Uczyłbyś się, i wiele miałbyś książek o wielkich ludziach, co to na wojnach wojowali, albo w domu pracowali, i stali się ozdobą swojej wioski i kraju. Ksiądz proboszcz tam jest, bardzo kocha uczące się dzieci, sam naucza w szkółce, a pilnym daje obrazki i książeczki takie, jak ta, którą masz w ręku.

— Jakby tatulo pojechali, to i ja z niemi.

— To dobrze, zgoda, a teraz ucz się z tej książeczki. To mówiąc nieznajomy ucałował chłopaka, i pojechał dalej.

Wielkie od razu szczęście spotkało ciekawego chłopca. Nieznajomy był rzeczywiście bratem dziedzica, bogatym, starym kawalerem. Długo nie mógł zapomnieć chłopczyny, myślał, rozważał, aż wreszcie jednego dnia, wybrał się do chaty Wasiaka.

Wasiak był w domu, i słuchał właśnie tylokrotnie powtarzanego mu opowiadania syna o panu, z którym poznał się na drodze, od którego dostał piękną książeczkę, i którego od razu pokochał, — gdy oto otworzyły się drzwi, i wszedł p. Moczyński.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! rzekł, zdejmując czapkę.

— Na wieki wieków, odrzekł Wasiak, a poznawszy brata dziedzica, dodał: Wielka łaska wielmożnego pana, że nietylko mego chłopca taką książeczką udarował, ale i teraz biednego rolnika odwiedza.

A pan Moczyński odpowiada:

— Niezawstydzajże mię Wasiaku, i mówiąc to, uściskał starego wiarusa.

Jontek był w domu, więc z radością rzucił się, z uszanowaniem ucałował, i uścisnął gościa, i wesoło się w niego wpatrywał; pan nawzajem ucałował chłopca, i znowu do ojca się zwróciwszy, mówił:

— Mój Wasiaku! syn twój bardzo mi się podobał; dobry i roztropny chłopiec. Szczęśliwy jesteś Wasiaku! a mnie Bóg tej łaski i pociechy odmówił!.. Za młodu służyło się wojskowo, ojczyźnie, nie było czasu i w głowie, żeby myśleć o sobie. Przez wiele lat potém przebywało się tu i owdzie, po za domem, na obcej ziemi, a zawsze w oczekiwaniu, iż potrzeba będzie siąść na koń, więc jak tu myśleć o żenieniu się, o gospodarce, o dzieciach, i o ich wychowaniu. Więc nie myślało się o tem, a gdy wiek ku temu właściwy przeszedł, wtenczas dopiero poznałem, że to nie dobrze, żałowałem i dotąd żałuję, że się tak stało. Stracić na wojnie rękę, nogę, stracić zdrowie, majątek to nic, bo człowiek wie po co, i za co, wie że traci za ojczyznę. Lecz jaki pożytek dla ojczyzny, jeżeli się kto nie żeni, potomstwa i następców po sobie nie pozostawi, to szkoda dla kraju, a nie pożytek, bo sam się zmarnuje, i zmarnuje jeszcze tę, którą mu Bóg za towarzyszkę przeznaczył. Powiadam ci Wasiaku u Pana Boga jak w dobrym pułku.

Dla każdego jeźdźca musi być koń, pistolet, lanca, pałasz, ładownica, a dla piechura karabin, tornister, i wszystko, co potrzeba. Na świecie znowu tak urządzone, że każdy mężczyzna powinien się żenić, a każda kobieta powinna iść za mąż. I powiedziano prawdę, że mąż i żona od Boga naznaczona. To ci Wasiaku powiadam, o mnie Pan Bóg nie zapomniał; miałem narzeczoną, gdyby nie wojaczka, byłaby i żoną, a dzisiaj byłaby pociecha i służba z dzieci, bo na mnie bratku, to nie daleko by już ujechał. A na starość żenić się, to już za późno, i już o tém nie myślę.

Wasiak słów pana Moczyńskiego słuchał jak najuważniej, z wielkiem uszanowaniem, i oczywiście widać to było po starym wiarusie, że wspomnienia młodości, i jego służby wojskowej żywo się w nim odezwały. Oczy jego i twarz z każdym słowem, i co chwila więcej nabierały życia, widocznie stawały się młodsze, weselsze. I cała jego postać, choć zawsze poważna i przyjemna, w tej chwili ulegała widocznej przemianie. Wasiak jakby nie własną, nieznaną siłą w szczególniejszy, niezwykły ruch wprawiony, cóż to wyrabiał z sobą. Oto usuwał się trochę na bok, nogę ku nodze przesuwał, prostował się, zapinał się, włosy poprawiał, ręce opuszczone przy sobie trzymał, i znowu z nogi na nogę przestępywał, oko w oko panu Moczyńskiemu patrzył, aż nakoniec mocno wzruszony z zapałem i głośno przemówił:

— Za pozwoleniem wielmożnego pułkownika... ja myślę... wielmożnego pułkownika...

I gdy od wzruszenia po wyjąkaniu i wybąkaniu, wprawdzie głośnem tych słów, nie wiedział co powiedzieć więcej, a raczej, gdy nie mógł od razu powiedzieć wszystkiego, bo w dobrem jego sercu, tak wiele i tak silnych uczuć na raz powstało, że mu aż w głowie zaszumiało, i język się plątał; pan Moczyński, człowiek z najlepszem także sercem, w tej samej chwili, gdy o swej przeszłości mówił, gdy mówiąc to, na Wasiaka patrzył, i widział, jak poczciwe oczy i twarz wiarusa jeszcze przyjemniejsze i młodsze rowiły się, jak cały Wasiak w oczach jego odmłodniał, jak ten wiarus w sukmanie nawet, z wieśniaka rolnika czarodziejsko na ułana przemienił się, pan Moczyński który już tak dawno szeregi opuścił, odtąd szeregowca nie widział, i w tej chacie spotkać go niespodziewał się; w tej chwili cały młodością i nowem życieui zajaśniał, wzruszył się cały, prostował się także, wąsa poprawiał, ramionami wzruszał i podnosił je, jakby widocznie z potrzeby, jakby pod ciężarem szlif pułkownikowskich, i nareszcie, takim pewnym miarowym krokiem ku Wasiakowi poważnie, lecz zarazem energicznie postąpił, Wasiaka po ramieniu poklepał raz i drugi.

Tymczasem Wasiak, gdy mu się myśli uporządkowały w głowie, i serce spokojniej bić zaczęło, mówił dalej:

— Proszę wielmożnego pułkownika, gdyby cały szwadron, gdyby cały pułk zapytać, to wszyscy, jak jeden, i panowie oficerowie wszyscy jak jeden powiedzą, że nie za późno wielmożnemu pułkownikowi żenić się jeszcze.

— Wasiaku! donosnie wykrzyknął wielmożny pułkownik, prawdę mówisz, wielką prawdę powiadasz! Skąd ci to wiarusie takie głębokie myśli przychodzą. Człowiek zmarnował się, zestarzał się, nic nie robiąc, bo bez służby; lecz gdyby to służba, byłoby inaczej, byłoby zdrowie, byłaby i siła. Tak, tak, i znowu Wasiaka po ramieniu klepał, znowu się prostował, ramiona unosił, i znowu mówił dalej. Wasiaku, gdyby to dotąd była służba, to byłbym najmniej jenerałem, tak kochanku najmniej jenerałem, a ty Wasiaku najstarszym w pułku wachmistrzem!

Jakkolwiek zdawałoby się, że Wasiak stary, tak długo i ciągle prostujący się, zwłaszcza po wielu, i silnych łaskawych klepaniach po ramieniu wielmożnego pułkownika, powinien był wrócić do swej zwykłej postawy, tymczasem on jak lanca wyprostowany, jakąś niewymowną radością ożywiony, śmiało, i z jakąś znaczącą pewnością prowadził dalej rozmowę w tym sensie.

Przez cały czas tej rozmowy, syn Wasiaka ciekawy Antoś stał nieporuszony, słuchał wszystkiego z największą uwagą, i zdawało się, że oczami i uszami każde powiedziane słowo, każde poruszenie obu rozmawiających chwytał i połykał. Serduszko jego tak silnie drgało z radości, a w główce tyle się myśli snuło, że on sam niewiedział, co się z nim

działo. Tak jakoś coraz mocniej, coraz goręcej uczuwał swe synowskie przywiązanie i uszanowanie ku ojcu, to ku niedawno poznanemu panu; tak nim coś owładnęło, i całego popychało, że gdyby go uszanowanie niewstrzymywało, to niejeden już raz byłby się rzucił, ojca i pana całował po rękach, i po nogach.

Pan Moczyński ucałowawszy Wasiaka, zwrócił się też do chłopca, porwał go na ręce, całował, pieścił go, jakby swego rodzonego syna, i zapytywał, czy go kocha, czy pojedzie z nim, czy się będzie uczył, a jak wyrośnie, i czas już na to przyjdzie, czy zechce być żołnierzem.

Antoś roztropny i śmiały chłopiec, tak szczerem i czułem sercem p. Moczyńskiego ujęty i upoważniony, nawzajem go całował, i ściskał jak najczulej i najszczerzej, oraz zapewniał, że go kocha, że uczyć się będzie, i pojedzie z nim, dodając zawsze, jeżeli i ojciec pojedzie.

Tegoż samego dnia wieczorem, Wasiak z synem był we dworze, był tam i miejscowy ksiądz proboszcz, powszechnie w całej okolicy poważany i kochany, ten sam ksiądz proboszcz, którego tak kochał i szanował nasz ciekawy Antoś. Przez cały wieczór opowiadano sobie nawzajem różne dawne piękne historyje o wojnach, o służbie wojskowej, i w ogóle, jak to dawniej bywało, co się z tego wszystkiego stało, i co to z tego będzie. Oczywiście, iż pocieszali się jak mogli poczciwi i tacy zacni ludzie. Pocieszali się tą prawdziwie ewangeliczną, więc nieomylną ufnością w Bogu, i tą wiarą, tem przekonaniem poczciwych, że przecie więcej jest na świecie dobrych jak złych ludzi. Pocieszali się widocznie, bo i pan Moczyński, i ksiądz proboszcz często zwracając się do Antosia, prawie jednogłośnie odzywali się: „ot takich to trzeba uczyć, nie dać się im marnować, to będzie dobrze. Pan Bóg dał chłopcu zdolność, ciekawość i pilność do nauki: a ojciec biedny, nie ma na naukę dziecka; więc kto może powinien pomagać, i nie żałować na to, aby się to nie marnowało, to z takich najlepsza będzie służba i pożytek dla kraju.

I tyle już razy powtórzył pan Moczyński, że takich chłopców jak Antoś potrzeba uczyć, a ponieważ ojciec Antosia biedny, nie ma na naukę syna, więc trzeba mu pomagać. Po każdem zaś takiem powiedzeniu, to głaskał, to ściskał i całował chłopca, a ojca po ramieniu klepał, i dziękował mu, że tak dobrego chłopca wychował.

Tyle razy i ksiądz proboszcz toż samo mówił, że nauka wiejskich dzieci tak jest u nas zaniedbaną, ze kraj, i oni wielkie szkody z tej przyczyny ponoszą, że teraz sami wieśniacy poznają to, jak nauka jest im potrzebną, i radziby, iżby się ich dzieci uczyły, ale trzebaby im naukę ułatwić, i jeżeli nie można wszystkich od razu, to przynajmniej tych uczyć, którzy mają do tego ochotę i pilność, jak oto nasz Antoś.

Niepotrzeba już gadać, z jaką radością słuchał o tem Józef Wasiak. Rosło serce ojca dobrego, gdy syna tak chwalono, gdy taką przyszłość pomyślną mu zapowiadano. Wprawdzie ciężko było poczciwemu ojcu myśleć o rozłączeniu się ze swym jedynym synem; ciężko było tracić i pomoc, jaką już miał przy każdej robocie z posłusznego, a zdrowego, zręcznego i ciekawego chłopca, wszakże rozsądek nad tem wziął górę, bo Wasiak niepytany nawet, sam oświadczył, że kiedy tak, to on syna swego chętnie na naukę odda.

Bardzo się to podobało panu Moczyńskiemu i księdzu proboszczowi, że poczciwy Wasiak tyle rozumu okazał, że musi on prawdziwie kochać syna, kiedy dla nauki gotów go oddać, choćby daleko, choćby między nieznajomych ludzi, i kiedy poznawszy się na tém, sam o to prosi. A drugi jaki ciemny, toby nie oddałby za nic syna ze wsi, a tem jeszcze bardziej, nie prosiłby o to, jako o łaskę.

Antoś sam nie wiedział, co o tém myśleć z początku, ale prędko zrozumiał, że to o jego szczęście idzie. Ucałował ręce, nogi ojca, pana Moczyńskiego, i księdza proboszcza, a płacząc z radości, zapewniał, że uczyć się będzie, jak tylko można najlepiej.

Następnego dnia rano Wasiak poprowadził znowu swego Antosia do dworu, i tam go już zostawił, a chociaż ubogim był człowiekiem, dał jednakże synowi na wyprawę bardzo ubogie wprawdzie, ale całe i czyste odzienie, choć nie nowe, ale ponaprawiane, i połatane. Od tego też dnia zaczęła się nauka, a pan Moczyński sam pierwszą z Antosiem miał lekcyję. Po południu ksiądz proboszcz znowu miał

z nim lekcyję, tak samo było przez dni kilka. Jak tym sposobem doskonale Antosia wypróbowano, że on naprawdę może się czegoś przecie wyuczyć, to po kilku dniach z Sandomierza umyślnie osobnego dla niego nauczyciela ksiądz proboszcz przywiózł, a pan Moczyński go ugodził, płacił mu, i we dworze trzymał.

Pan Moczyński przez całą zimę mieszkał w Swięcicach, a pan nauczyciel ciągle Antosia uczył, i już go wiele nauczył, bo jak się to codzień więcej okazywało, to Antoś i wielką pilność, i wielką zdolność miał do nauki. Tym sposobem Antoś uczył się już rok przeszło, bo nadeszła i druga zima, a ucząc się tak, jakoś poważniejszym się zrobił, nie biegał już wcale, wyrósł znacznie, z chłopcami rzadko kiedy figlował, a więcej opowiadał im to, czego się sam uczył, i zachęcał ich także do uczenia się. Umiał do mszy świętej służyć, śpiewał z organistą, i w poważne rozmowy się zawsze wdawał. A podobało się to panu nauczycielowi, tem bardziej ojcu poczciwemu, i księdzu proboszczowi i panu Moczyńskiemu.

Pewnego dnia pan Moczyński wróciwszy z Warszawy prędzej, jak go się spodziewano, poprosił do siebie księdza proboszcza i Józefa Wasiaka. Długie były opowiadania, rorozmowy i rady, bo mówili oni z sobą o wszystkiem szczerze, otwarcie. I cieszyli się z wielu rzeczy, to znowu frasowali się, jak by to najlepiej w tej lub owej okoliczności postąpić. Między innemi miał i pan Moczyński swój frasnnek. Ponieważ pokochał prawdziwą przyjaźnią szanownego księdza proboszcza i Józefa Wasiaka, a syna jego Antosia, jak syna, a przywykł bardzo i do pana nauczyciela, więc też bardzo mu się podobało choćby do śmierci być z niemi. Do Warszawy znowu coś go nieustannie ciągnęło, więc jak pojechał do niej, to już nieprędko stamtąd wyjeżdżał, bo tam mu ciężko było z dobremi warszawiakami się rozstawać, opuszczać ich, co to o wszystkiem wiedzą, i zawsze pocieszą. Tymczasem z dóbr swoich na Ukrainie odbierał wiadomości i i prośby, w skutku których należało natychmiast jechać, i tam pozostać. Tak też pan Moczyński i zrobił: wyjechał niezwłocznie na Ukrainę, wziąwszy z sobą Antosia i pana nauczyciela.

Zaledwie pan Moczyński do dóbr swych przybył, przekonał się, iż przez czas nieobecności jego wiele tam złych rzeczy zaszło. Oficyjaliści korzystając z jego wyjazdu dopuszczali się różnych nadużyć na szkodę włościan, a za to nigdy on nieprzebaczał, więc zaraz rządcę, jako najwinniejszego oddalił, a sam zarządzał dobrami, przy pomocy pana nauczyciela tego, którego z sobą był przywiózł. Antoś znowu jednemu i drugiemu pomagał, obadwa się nim wyręczali, do wszystkiego go używali. Tym sposobem Antoś wkrótce miał sposobność poznać tamtejszych ludzi, i oni poznali Antosia. On co wieczór opowiadał panu, jacy to są dobrzy i uczciwi ludzie, jak pana kochają i są mu wierni. Oni nawzajem uszczęśliwieni zawsze byli, ile razy nadarzyła się sposobność, że Antoś był z niemi. Pan Moczyński sam zarządzając dobrami dostrzegł wiele rzeczy takich, które uważał za potrzebę i obowiazek zmienić, poprawić, a wszystkie te zmiany i poprawy miały na celu polepszenie bytu włościan. Pan nauczyciel bardzo chętnie i czynnie w tem wszystkiem dobremu dziedzicowi doradzał i pomagał. Wiele też było żądań i próśb przez Antosia do dziedzica zanoszonych. Rozumie się, iż znaleźli się tacy, co żądali rzeczy niemożebnych, więc takim Antoś tłomaczył, gadał, objaśniał tak długo aż go usłuchali, i swe niepotrzebne żądania odwoływali. Ile zaś razy słuszne prośby lub żądania przez Antosia były wnoszone, takowe pan Moczyński natychmiast i najchętniej zaspakajał.

Pomiędzy wielu zmianami i naprawami, które pan Moczyński wprowadził, najważniejsze było założenie szkółki, i powierzenie jej Antosiowi. Ze względu na wiek zbyt młody Antosia, jego niedoświadczenie, i trudność samych obowiązków pan Moczyński sądził, że sam Antoś nieda sobie rady, więc i pana nauczyciela do nadzoru i pomocy zobowiązał. Pokazało się wkrótce, iż Antosiowi nauczanie drugich, szło jak z płatka, a panu nauczycielowi przeciwnie było tak trudno, że musiał zupełnie się od nauki usunąć. W tamtych dobrach trochę innym językiem wieśniacy gadają, a tutaj innym. Starsi ludzie to jakoś się prędzej dogadają i porozumieją z sobą, a młodzi znowu, jak widać prędzej dogadują się z sobą Więc tamtejsze dzieci nierozumiały pana nauczyciela, a pan nauczyciel ich nie

rozumiał; z Antosiem zaś wybornie się rozumieli, i ogromnie ucieszeni, i radzi słuchali, jak ich *Antoś Warszawiak* nauczał, bo tak go oni nazywali. Chłopcy ukraińscy ogniście pokochali Antosia, i on też z całem sercem poświęcił się, żeby ich czegoś wyuczyć. Uczyli się wszyscy, kto tylko mógł przyjść do szkoły, bo nietylko dzieci, ale i starsi później chodzili. Antoś bardzo prędko wyuczył się ich mowy, ich pięknych dumek, więc śpiewał z niemi dumki, opowiadał przeróżne rzeczy, z pamięci i z książek: o Warszawie, o Krakowie, i o innych ziemiach, o wojnach, o hetmanach, o koszowych, to znowu uczył czytać, pisać, rachować, i co tam dalej z porządku wypadało.

Niema jeszcze roku, jak się ta nauka rozpoczęła, a tylu już w tych ogromnych dobrach chłopaków i dziewuch wyuczyło się czytać i pisać, jak oni sami mówią po warszawsku. Wszyscy tak Antosia kochają, że Antoś jest tam jak w niebie między aniołami, bo chyba tylko aniołowie tak kochać umieją, jak oni go tam kochają. A kocha go także zawsze po dawnemu pan Moczyński i pan nauczyciel. Antoś o takiem swem największem szczęściu pisuje często do ojca i do księdza proboszcza. Ojciec Bogu największe składa dzięki, a potém księdzu proboszczowi, co syna wykierował na nauczyciela, na człowieka, którego wszyscy kochają i szanują, a gdy człowiek Bogu, krajowi i braciom dobrze służy, i za to ma wszędzie dobre słowo, i uczciwy kawałek chleba, to już nadto większego szczęścia niema i być nie może.

Różności.

Z *Kowna* od rodziny W. złp. 20 na trzy msze święte przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej otrzymane, przesłano na Jasną Górę księdzu Jenerałowi zgromadzenia księży Paulinów.

— W roku 1683, gdy Turcy na Niemców najazd uczynili, i Wiedeń ich wielkie miasto oblegli, i gdy z tego powodu wielki był strach na Niemców, udali się oni za pośrednictwem Ojca świętego, i innych królów Chrześcijańskich do naszego króla Jana III Sobieskiego z prośbą, aby z rycerstwem polskiem przybył, i od Turka ich bronił. Jan III i rycerstwo polskie chętnie udali się pod Wiedeń, by bronić uciśnionych, a najezdników skarcić. I poszczęścił Bóg uczciwym zamiarom. Jan III zbił, zwyciężył i przepędził Turków z pod Wiednia. Rozumie się, iż zwycięztwo to Jana IIIgo wszystkich wielce ucieszyło, lecz najwięcej Niemców, Wiedeńczyków. Z wielką też radością, wystawnością, i przy wielu rozlicznych, uroczystych obrzędach, tryumfach, odbywał się wjazd Jana III do Wiednia. Teraz zaś w lat sto ośmdziesiąt potem Wiedeńczycy na uczczenie pamięci swego zbawcy, imieniem Sobieskiego nazwali jednę ulicę i plac, te właśnie, przez które odbywał się do tej stolicy tryumfalny wjazd pogromcy Turków.

— *Biblijoteczki prowincyjonalne.*—Jednym z najdzielniejszych środków do rozszerzenia nauki w kraju naszym posłużyć mogących, jest zakładanie biblijoteczek prowincyjonalnych. Mogą być one mniejsze, lub większe w miarę możności. Mogą być w miastach większych i mniejszych, a nawet po wsiach: dla parafij, gminy, albo też wyłącznie dla jednej, dwóch, lub trzech wsi sąsiednich. Taka właśnie biblijoteczka istnieje w *Dąbrowie*, w osadzie górniczej. Powstała ona z dobrowolnych składek górników, a raczej czeladzi górniczej. Zasługa i dzięki się należą tym, którzy w tak wzniosłem, i dobroczynne owoce zapewniającem przedsięwzięciu udział brali, a prosić ich tylko należy o wytrwałość, i odpowiedni wybór książek. Niemasz wątpliwości, że książka dobra zachęca do czytania innych, a niewłaściwa, do pojęć niezastosowana, odstręcza.

— *Warszawskie Tawarzystwo Dobroczynności* wspiera, ratuje, żywi i odziewa biednych. Daje schronienie starcom i kalekom, a ileż to sierot pod jego opieką utrzymuje się, i na ludzi krajowi pożytecznych wyrasta. Dawniejsze środki Towarzystwa o wiele zmniejszyły się, teraz tylko dary osób dobroczynnych stanowią jego fundusze. Im więcej takich darów, i składek Towarzystwo otrzyma, tem większą będzie jego działalność, więcej biednych nakarmi i opatrzy, więcej sierotek przytuli... Obywatele okręgu Sieradzkiego zrozumieli to dobrze, i nadesłali Towarzystwu zebraną pomiędzy sobą na ten cel składkę w ilości złp. 2047 gr. 11.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45—miesięcznie k. 15.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 11 Listopada 1862 r.